



Kraków


TEATR
Ludowy



PAWŁO ARJE

NA POCZĄTKU I NA KOŃCU CZASU

REŻYSERIA: KATARZYNA DESZCZ



Reszta świata już od dawna żyje w prostym czasie — ni mają ani dnia, ani nocy, każdy śpi i pracuje, kiedy chce, a nasz czas jest okrągły — wstajemy ze Słońcem, kładziemy się spać z Księżycem. Mamy zimę, wiosnę, lato, jesień, a oni czort jeden wie: truskawki w zimie, Boże Narodzenie w lecie... Cały świat dokądś się spieszy i zawsze się spóźnia, bo ich czas jest prosty. A my ni mamy się dokąd spieszyć, nasz czas jest okrągły: wszystko ma swoją godzinę, swój dzień, swoją porę roku. My żyjemy na początku i na końcu czasu...

Baba Prisia

PAWŁO ARJE

NA POCZĄTKU I NA KOŃCU CZASU

TYTUŁ ORYGINAŁU:

**NA POCZĄTKU I NAPRYKINCI CZASIW
BABA PRISIA**

przekład **Anna Korzeniowska-Bihun**

reżyseria **Katarzyna Deszcz**

scenografia **Andrzej Sadowski**

asystent reżysera/inspicjent/sufler **Manuela Nowicka**

369 premiera Teatru Ludowego

Scena Pod Ratuszem **20 października 2018**

obsada

BABA PRISIA

Elżbieta Karkoszka

gościnnie

WOWCZYK

Michał Sikorski

gościnnie

SŁAWA – matka Wowczyka

Marta Bizoń

OJCIEC

Wojciech Dawid Terechowicz

gościnnie

DZIELNICOWY

Juliusz Krzysztof Warunek

gościnnie

oraz

Andrzej Popiel

gościnnie

Spektakl powstał w ramach Konkursu Inicjatyw Teatralnych „Giełda Teatralna”.

Siergiej Paskiewicz

STREFA RADIOAKTYWNEGO ZAPOMNIENIA

Dawno już nikt nie próbuje przywrócić skażonych terenów do życia, podejmować prac rolnych, sprządać z powrotem ewakuowanej ludności. Państwo nie planuje obecnie oczyszczenia terenu i jego tradycyjnej eksploatacji. Władze przez pierwsze lata po awarii zamierzały wyszorować, zmyć, zeszkrobać promieniowanie z porzuconych wiosek i miast, podawały nawet przybliżone terminy powrotu mieszkańców. Trochę to trwało, zanim zrozumiano, że nie da się usunąć radioaktywnego skażenia z dróg, ziemi ornej i domów. Szorowano je, a po jakimś czasie znów robiły się radioaktywne. Wiatr przenosił kurz ze skażonej ziemi na oczyszczony teren. Na przykład trawniki i alejki w mieście Prypeć dekontaminowano, ale już przeprowadzone trzy do pięciu lat później powtórne pomiary wykazały skażenie identyczne jak na terenie niezdekontaminowanym. Dopiero wtedy wszyscy



zrozumieli, że czarnobylska strefa pozostanie wykluczona na bardzo długie lata.

*

Nowej wiedzy o strefie skażenia promieniotwórczego nie zaakceptowała jedynie część ewakuowanych mieszkańców okolic Czarnobyla. Starsi ludzie nigdy nie pogodzili się z ewakuacją, nie zdołali zaadaptować się w nowych miejscach, w których ich osiedlono. Spędzili całe życie pośród poleskich lasów, gdzie od wieków panowały szczególny styl życia, swoista mentalność. Specjalnie dla ewakuowanych – setki kilometrów od ich rodzinnych stron – zbudowano nowe wsie. Musieli przystosować się do nowych warunków życia, do nowej pracy, zbudować nowe relacje społeczne w obcym sobie środowisku. Nie wszyscy dali radę i część wróciła do porzuconych domów na skażonych promieniowaniem terenach. Masowy powrót miejscowych do strefy wykluczenia zaczął się w 1987 r. Wróciło wówczas ok. 1200 osób, „samosiółów”, czyli samowolnych osadników. „Samosiółki” wrócili nie tylko do miasta Czarnobyl, ale też do opuszczonych wiosek w południowej i południowo-zachodniej części strefy czarnobylskiej – ogółem do 13. Na początku 2016 r., w strefie czarnobylskiej mieszkało 158 „samosiółów”. Część z nich z czasem musiała



wyjechać z powodu stanu zdrowia do krewnych, poza strefę. Jednak główną przyczyną spadku ich liczby jest wiek. Większość ma ponad 70 lat. Mimo podeszłego wieku „samosioły” prowadzą własne małe gospodarstwa: uprawiają warzywa w ogrodzie, hodują drób. Niektórzy mają krowy. Nie zawsze starcza im sił na dogładanie bydła. Smutny obrazek z okolic wioski Łubianka: krążą tam w poszukiwaniu paszy byk i trzy krowy z cielakiem. Na dawno porzuconych i nieskoszonych łąkach znajdują suchą zeszłoroczną trawę. Ich gospodarz nie może już samodzielnie chodzić, bydło nie jest nikomu potrzebne. To, że zwierzęta nie padły dotąd ofiarą stada wilków, również żyjących w okolicach tej wsi, pozostaje jednym z wielu zadziwiających, nielogicznych dla postronnego obserwatora realiów strefy czarnobylskiej. Paradoksalność świata współczesnej strefy czarnobylskiej wiąże się ze współistnieniem dominujących procesów naturalnego odrodzenia natury na ogromnych przestrzeniach porzuconych terenów z wysepkami ludzkiej obecności. Zupełnie normalna jest wizyta dzika na ulicy miasta Czarnobyla albo stada wilków czy koni Przewalskiego na terenie elektrowni. Personel obsługujący zbiornik wodny, służący do chłodzenia elektrowni, karmi co-

dziennie sumy i może pogłaskać po brzuchu swojego wąsatego ulubieńca – sumy Goszę. Po odejściu ludności dawne pola i łąki zarastają młodym lasem. Tereny osuszone dzięki kanałom melioracyjnym znowu się zabagniają, co sprzyja wegetacji wielu gatunków roślin, w tym rzadkich, wpisanych do ukraińskiej Czerwonej Księgi. Są wśród nich unikalne paprocie i lilie. Nieobecność człowieka na 90% porzuconych terenów i towarzyszący temu zanik czynnika zagrożenia stały się bodźcem do zasiedlenia strefy wykluczenia przez dzikie zwierzęta. (...) Czarnobylska strefa wykluczenia praktycznie stała się rezerwatem; nic dziwnego, że ostatnio tutejsze organy administracyjne mówią o konieczności nadania tym terenom statusu rezerwatu biosfery. W ciągu 30 lat zasiedliły ją gatunki zwierząt, które zniknęły z tych okolic już na początku ubiegłego wieku, np. jeleni europejski, nieobecny w okolicach Czarnobyla od ponad 100 lat, dziś występuje tutaj powszechnie. Także łosie, dziki, wilki, a nawet ryś i niedźwiedź brunatny...

Siergiej Paskiewicz
Tłumaczyła Małgorzata Buchalik
ZNAK, kwiecień 2016, nr 731

Swietłana Alesijewicz

MONOLOG WSI O TYM, JAK WOŁAJĄ DUSZE Z NIEBA, ŻEBY Z NIMI POPŁAKAĆ I ODPOCZAĆ



– I wszystko przeżył, przcierpielim.

– Z początku myśleliśmy, że wszyscy umrzemy w dwadzieścia trzy miesiące. Tak nam mówili. Agitowali. Przestrzegali. Chwała Bogu, żyjemy!

– Nikt nie wie, co na tym świecie. Tu najlepiej. Znajomi. Mama powiadała: piękniejesz, radujesz się i samowolniejesz.

– Niechby zarażona, z radiacją, ale to moja ojczyzna. Nigdzie więcej nie żył. Toć i ptaszki jego gniazdo miłe.

– U nas zimą noce długie, siedzimy, bywa, i zgadujemy: kto już zmarł?

– Nie boję się umierać. Nikt dwa razy nie żyje. I liść opada, i drzewo pada.

– Babki, nie płaczcie! Przodownice za wszystkie te lata, stachanówki wy! Stalina przeżyły, wojnę. Jakby się nie śmiały i nie cieszyły, dawno by wisiły. Rozmawiają dwie czarnobylskie kobiety. „Słyszałam, że u wszystkich teraz białaczka?”. „Ale tam! Wczoraj ucięłam się w palec, czerwona krew pociekła”.

– W Radiu „Erewan” pytają: „Można jeść czarnobylskie jabłko?”. Odpowiedź:

„Można, ale ogryzki potem głęboko zakopać”.

– Więcej nikt nas nie oszuka, nigdzie ze swego miejsca nie dźwigniem się. Sklepu nie ma, szpitala nie ma. Świata nie ma. Siedzimy przy lampie naftowej i przy łuczywie. I dobrze nam! Bo w domu.

Ziemi tu, ile zechcesz. Choć sto hektarów bierz. I władzy żadnej. Nikt tu człowiekowi nie miesza. Ani kierownictwo, nikt.

– Nawet koty z nami wróciły. I psy. Wszystko wraca. Żołnierze nie puszczały.

Omonowcy. Więc nocą, leśnymi dróżkami, partyzantkami.

– Nic nam nie trzeba od państwa. Nie chcemy nic. Tylko nas nie tykajcie! Ani sklepu nie trzeba, ani autobusu. Za chlebem pieszo chodzimy. Dwadzieścia kilometrów. Nie tykajcie nas! My sami sobie.

– Milicja krzyczała. Jadą samochodami, a my w las. Jak przed Niemcami. Pewnego razu napadli nas z prokuratorem. Groził, będą sądzić według dziesiątego paragrafu. „Nawet jak dadzą rok więzienia – mówię – odsiedzę i wrócę tu”. Ich sprawa krzyczeć, a nasza milczeć.

– Nocą Boga prosim, a za dnia milicjantów. Zapytacie mnie: „Czemu płaczesz?”. Nie wiem, czemu. Szczęśliwam, że u siebie żyję.

– Do doktora poszłam. „Mileńki, nogi nie chcą nosić. Stawy bołą”. „Krowę trzeba zdać, babciu. Mleko zatrute”. „Oj, nie – wzburzyłam się. – Nogi bołą, kolana bołą, a krowki nie oddam. Żywicielki mojej”.

– I z wilkiem się spotkałem: on stoi i ja stoję. Popatrzyliśmy jeden na drugiego. On w swoją stronę odskoczył i uciekł.

Nie daj Bóg napotkać w lesie człowieka!

– Wszystko, jak w Biblii napisane, wszystko się spełnia. Tam i o naszym kołchozie napisane, i o Gorbaczowie, że zwierzchnik wielki nastanie ze znamiem takim i wielkie państwo się rozsypie. A potem sąd Boży nastąpi. Kto w miastach żyje – zginie, a na wsi tylko pojedynczy człowiek się ostanie. Człowiek ze śladu człowieka cieszył się będzie! Nie człowiekiem samym, a śladem po nim.

– Nie do domu wróciłem, jak pewien korespondent, co tu był, dziwił się, ale sto lat do tyłu. Sierpem żniem, kosą kosim, cepami zboże na asfalcie młóć.

– To dzik z lasu do ogrodu wpadnie, to łoś. Ludzie rzadko. Milicjanci.

– I żegnaj się, i modlę. Boże ty mój! Dwa razy milicja piec mi rąbała. Wywozili na traktorze. A ja – z powrotem! Jakby puścili ludzi, na kolanach by tu wszyscy do

domu przyszli. A tak? Po świecie nasze nieszczęście roznieśli. Tylko martwi wracają. Zmarłym pozwalają wracać. A żywi – nocą, lasem.

– Przyjadą, postoją przy swojej chacie. W swym sadzie, przy swej jabłoni. Z początku na mogiłkach płaczą, potem rozchodzą się po swoich podwórkach. I tam płaczą, modlą się.

– Z czego wziął się ten Czarnobyl? Jedni bają – uczeni winni. Targają Boga za brodę, a Bóg się śmieje. A nam tutaj cierpieć! Nigdy nie żyłim spokojnie. Zawsze bałim się.

– I kukułka kuka, i sroki skrzeczą. Sarenki biegają. A czy będą tu dalej, nie wie nikt.

Rankiem spojrzałam na ogród – dziki zryty. Ludzi można przesiedlić, a łoś i dzika nie. Nie ma domu bez człowieka. I zwierzowi człowiek potrzebny. Wszyscy szukają człowieka.

Swietłana Alesijewicz
Krzyk Czarnobyla
przekł. Leszek Wołoskiuk

Oksana Zabuzko

PLANETA PIOŁUN

26 kwietnia 1986 r. w Kijowie, w okolicy Szulawki, spadł śnieg. Trwało to może minutę albo dwie. Dzień był już prawie letni, słoneczny, drzewa stały w kwiatach i nad wiśniami i morelami, które o tej porze roku szczęśliwie zasłaniają śnieżnobiałymi weselnymi buketami koszmakowatość radzieckiej mieszkaniówki, brzęczały pszczoły – ciepła, basowa nuta w szumie miasta...

Nad propektem, na pół nieba, nawisła od północy jak górski grzbiet burzowa chmura niewiarygodnej, nieznannej w tamtych, przedcyfrowych czasach jaskrawości: niczym podświetlona od środka; zachód płonął spod niej jakimś zimnym metalicznym blaskiem – jak w atmosferze innej planety.

– Ale pięknie! – westchnął ktoś za plecami.

Pamiętam zachwyt na twarzach przechodniów, oblałych przedziwnym światłem, jak na dyskotecę. Podobne kadry, tylko jeszcze bardziej „granatowo” oświetlone, można dziś zobaczyć w Melancholii Larsa von Triera, w scenie, w której bohaterowie wychodzą na ganek



ogłądać planetę zabójcą: zadarte głowy, zamarte szerokie uśmiechy... I wtedy spadł śnieg.

Spadał i od razu topniał.

A już w następnej chwili zauważyłam, że śnieżynki na kołnierzu zakietu zniknęły – o dziwo, nie zostawiając po sobie ani śladu wilgoci...

Gdyby ktoś mnie poprosił, żebym przypomniała sobie wszystkie, jakie tylko w życiu widziałam, przypadki absolutnego, „nadludzkiego” piękna – tego, za jakim tęsknili romantycy i jakie Rilke tak trafnie nazwał „tylko przerażenia początkiem, który jeszcze znosimy” – to na pierwsze miejsce wysunęłaby się nie katedra w Mediolanie, nie Tadz Mahal, nie widok z wagonika na alpejską dolinę i nie zachód słońca nad Atlantykiem w oknie samolotu, ale tych kilka minut radioaktywnego śniegu na kijowskim pl. Zwycięstwa 26 kwietnia 1986 r. Nigdy, ani wcześniej, ani później, nie widziałam takiego nieba – i wiele bym dała, żeby nigdy więcej go nie zobaczyć. Tu pasuje werset z Ewangelii: „Straszna to rzecz wpaść w ręce Boga żywego”! (Hbr 10, 31). Tamto niebo właśnie tak wyglądało: jakby lada moment miał się w nim ukazać żywy Bóg. Tylko nikt nie wiedział, że w tamtej właśnie chwili Bóg wymierzał, która część ziemi na dole ma umrzeć.



Tak więc Rilke się nie pomylił (poeci w ogóle rzadko się myślą, po prostu mało kto ich słucha): to naprawdę był początek. Przerażenie przyszło później.

A jeszcze później okazało się, że także z przerażeniem – nawet tym „ostatnim”, apokaliptycznym – człowiek może nauczyć się żyć.

I to właśnie jest moim zdaniem najważniejsze w całej tej historii. A może nawet w całej historii XX w.

Przypomniał mi się jeden z telewizyjnych reportaży końca lat 80. – obcy dziennikarze wypytywali w 30-kilometrowej strefie wokół reaktora nielegalnych osiedleńców, którzy po roku tułaczki „po partyzancku” wrócili do rodzinnej wsi: surową, bez uśmiechu babcię w wyszywonym fartuchu, siedzącą przed swoją chatą bez ruchu niczym samuraj – a do niej tulił się sześcio- czy siedmioletni chłopczyk. Dialog, z góry skazany na brak możliwo-

ści porozumienia, prowadziły dwie cywilizacje, osiadła i nomadyczna: nomadyczna, ustami dziennikarzy, tłumaczyła babci, że przyniosła jej śmierć i że jedyny sposób ucieczki przed tą śmiercią to dołączenie do nomadów; babcia odpowiadała skąpymi słowami – znacznie wyraźniej przemawiała sama jej twarz: wypisana była na niej niewymawialność przeżytego doświadczenia i bezgraniczna pogarda wobec rządzącej światem ludzkiej głupoty. W pewnej chwili, najwyraźniej utraciwszy nadzieję, że zostanie usłyszana, zamiast odpowiedzi machnęła ręką – „Et!” – i stanowczym ruchem wstała, biorąc wnuka za rękę:

– Chłopcze, idziemy!

I zniknęła w chacie, zamykając za sobą drzwi.

Oksana Zabużko
Tłumaczyła Katarzyna Kotyńska
ZNAK, kwiecień 2016, nr 731

SCENA POD RATUSZEM

Kasa biletowa, Rynek Główny 1, tel.: 12 421 50 16

Czynna: pn-sb 12.00-19.00, niedziela i święta: 2 godz. przed spektaklem

dyrektor: **Małgorzata Bogajewska**

zastępca dyrektora: **Jerzy Fedorowicz jr**, główna księgowa: **Dorota Groszek**

kierownik literacki: **Katarzyna Dudek**

sekretarz literacki: **Maria Klotzer, Magdalena Zarębska-Węgrzyn**

koordynacja pracy artystycznej: **Katarzyna Kolanowska**

promocja i reklama: **Beata Strama, Anna Ryś**

kierownik Biura Obsługi Widza: **Ewa Skoczylas-Tkacz**


kierownik techniczny: **Michał Ruskowski**, oświetlenie: **Tomasz Kapusta, Krzysztof Sysło**

akustyka: **Teresa Kumor, Romuald Trojanowski**, charakteryzacja: **Iwona Pilawska-Cyran**

garderobiane: **Dorota Kurowska, Katarzyna Dudys**, zastępca kierownika technicznego: **Roman Sorbjan**

rekwizytor/montażysta: **Wojciech Błądek**, kierownik pracowni krawieckiej: **Iwona Gawel**

prace tapicerskie: **Stanisław Kasprzyk**

redakcja programu: **Maria Klotzer**, projekt: **tvmediadesign.pl** 

W programie wykorzystano zdjęcia **Klaudyny Schubert** z sesji wizerunkowej do plakatu oraz **Rafała Lisa** i **Grzegorza Telickiego**.